

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 7-go stycznia 1925 r.

Nr. 1

## Kołęda.

Idzie stary wiarus do łudzi w kołędzie,  
Witań nowe latko i śpiewać wam będzie;  
Słuchajcie ludkowie,  
Co wam wiarus powie  
Na kołędę, kołędę.

Małe dziecię Jezus w stajence się rodził,  
Wszystkich wyswobodził i nas wyswobodził,  
Jezus przybądź maty,  
Woła naród cały  
Na kołędę, kołędę.

Oj, przybądźcie do nas niebieska dzieciata,  
Odetchnie wolnością Litwa, Ukraina,  
Tylko z nim trzymajmy,  
Jamu chwałę dajmy  
Na kołędę, kołędę.

Zyje Ojciec wielki, żyje Ojciec w niebie,  
Wie, że naród polski w ostatniej potrzebie,  
Ześle nam ratunek,  
Na ciężki frasunek,  
Na kołędę, kołędę.

Wtedy to dopiero przyjdzie wiarus stary,  
Pewinnować wszystkim zdrowia no i wiary.  
Wykrzyknemy spótem,  
Z podniesionem czołem,  
Haj, kołęda, kolanda!

## Choinka.

Dzień jest mroźny, śnieg pokrywa nico Warszawę.  
Na pierwszym pięttrze, na Nowym Świecie, w mieszkaniu państwa Irskich rach niezwykły, ale wszystkie starają się chodzić i mówić jak najciszej.

To pani Irska zachorowała poważnie.

Adaś słyszy, jak dektor mówi do pani Jadwigi, która nie odstępuje od chorej ani na chwilę, że stan jest niebezpieczny. Serduszko bói mu ścieka i ledwie tży powstrzymuje z śalu.

Noc się zbliża, nikt nie myśli o spoczynku, tylko pani Jadwiga prosi, żeby Adaś położył się kołecanie.

— Pomódl się dziecko — mówi — a może Bóg cię wysłucha i mamusia wyzdrowieje.

Adaś klęka do pacierza; długo, długo rozmawiał z Panem Bogiem, położył się pocichotku, ale sen ma przerywany; budzi się, klęka znów na łóżeczku. modli się. Tak przespł do siódmej rano.

Zrywa się, ubiera się jak tylko może najciszej na palcach wawna się do pokoju matki, a widząc, że śpi, oczyma pyta pani Jadwigę.

— Lepiej troszeczkę, mój kochany biedaku, szepce opiekunka — Idź wjeść śniadanie, a ja do mamusi powiem od ciebie dzień dobry, bo trzeba już iść do szkoły.

Adaś przysnuwa się do łóżka chorej, pochyla i ledutko całuje koldre, żeby mamusi nie obudzić poczem wychodzi z pokoju tak lecutko, jak gdyby nosił go skrzydełka miłości dla tej, która jest dla niego największem kochaniem.

W szkole gwałno, chłopcy wesole dokazują na pauzach, tylko jeden Adaś świadc się nie może dnia tego. Wziął książkę, udaje, że czyta, że w rzeczywistości myśli jak tam jest teraz mamusi? czy obudziła się? czy b li doktorzy i co powiedzieli?

Lekcje idą mu ciężko, uważa nie może wie do drze, o czem mówią profesorowie, to też donaję wielkiej ulgi, kiedy dawonek zapowiedział koniec lekcji. Biegale spieszenie do domu i znów po cichotku zakrada się do pokoju mamusi.

Wita go pani Jadwiga, zmęczone, blade, bo całą noc nie spała, ale rozjaśniona, prawie wesola.

— Mamusia osalona — szepce i całuje chłopczyka w czoło. — Już było przesilenie, teraz tylko trzeba czasu i spokoju, a mamusia będzie zdrowa.

Serduszko Adasiowi bije mocno, wawna się do swego pokoju, klęka i dużo się modli.

Po kilku godzinach pani Irska o tyle już czuje się lepiej, że wszystkim się interesuje i zaczyna myśleć o świętach Bożego Narodzenia, które nadobudzą.

Tak dawno nie spędziła już tych uroczych chwili w kraju — dwanaście lat — chciała, by teraz urządzić je, o ile się da, najmilej, tem więcej, że Adaś urodzony na Syberji, tam jeszcze marzy o pięknej choince w Polsce.

Adaś to słyszy, przysnuwa się do mamy, a miłko ma bardzo poważną i zdecydowaną.

— Mamusia, ale ja nie będę miał choinki w tym roku, ja nie choę mieć już choinki.

— Czemu? — czemu pyta zdziwiona, — przecież jeszcze na Syberji prosiłeś o nią. Pamiętam, co ci wtedy obiecałam i już odpowiednie wyłalam rozporządzenia.

— Nie, nie mamusia, ja nie choę, ja już nie choę mieć choinki.

Mówił to z taką mocą, wolą, a zarazem dobrocią, że pani Irska, choć bardzo zdziwiona ustąpić musiała Adaś dostał dużo pięknych podarunków, ale choinki nie było. Był jednak bardzo wesoly i uradowany, drażniło go tylko widocznie, jeżeli kto pytał, dlaczego nema choinki.

— Bo ja nie chciałem — odpowiadał krótko.

Wacek, kolega Adasia, zaprosił go do siebie na choinkę w drugie święto. Adaś lubił Wacka bardzo, a że mamusia czuła się już dobrze, chętnie więc przyjął zaproszenie kolegi.

O! jaka tam była śliczna choinka! taka do uśmiechu, taka błyszcząca, tyle światełek gorzało na niej i lakoci nie brakowało. Była tak piękna, jak ją sobie Adaś wyobrażał. Spojrzał i głęboko westchnął. Dzieci bawily się wesoło razem ze starszymi, a potem ciocia Wacka usiadła do fortepianu i zagrała.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“...  
a potem wiele innych jeszcze kołał.

Do domu wrócił dość późno, a mama go pyta:  
— I cóż Adasiu, dobrze się bawiłeś?

— O! bardzo! Tak tam było miło, przyjemnie wesoło.

— A choinka ładna była?

Śliczna, mamusiu, — wykrzyknął i oczy aż mu zajaśniały na to wspomnienie. — Taka była duża, błyszcząca, tyle świec na niej się paliło i pełno ciekawych rzeczy wisiało.

Mówiąc to, Adaś promieciał i zachwyt malował się na zarumienionej twarzy.

Pani Irka zdziwiona wzruszeniem Adasia, mówi:

— Widział, śliczną jest choinkę w kraju, dlaczego więc jej mieć nie chciałeś?

Adaś zaczerwienił się jak wiśnię, serduszek znów bije mu tak mocno, że aż dech wstrzymuje, ale już dłużaj nie może znieść tajemnicy przed swoją drogą, kochaną mamusią; rzuca się jej na szyję i mówi cichutko:

Za to mam ciebie, złota mamusiu, sdrówę. Ja taką umowę zrobiłem z Panem Biegiem.

## Lza Matki.

Mama płacze... leżki  
W ukryciu ocieca,  
Anioł je niebieski  
Na skrzydełka zbiera.

Zbiera skrzętnie rozrzucony  
Klejnot po klejnocie,  
I sam oto — zamucony,  
Płacze przy robocie.

A jak zbierze — wnet poleci  
I na wadze zważy,  
I na krnąbrne i złe dzieci,  
Bogu się poskarży.

A lzę Matki, nie tak łatwe  
Obmyć przeproszeniem,  
Bo lza taka — droga dalała  
Zacięta kamieniem.

I na serce swe zuchwałe,  
Co smucilo mamę,  
I na życie twoje całe  
Wieczną rzuca plamę.

I Bóg ciebie — zagniewany  
Wypuści z opieki...  
A stróż Anioł zaplakany  
Odleci na wieki!

I choć mama ci przebaczy  
Ciężkie lzy goryczy,  
Bóg osądzi je inaczej  
I każdą policzy.

Zła to działwa i bezbożna  
Która Mamę smuci!  
O! bo wszystko wrócić można  
Lecz lza nikt nie wróci.

## Legenda o Świętym Krzysztofie.

Święty Krzysztof będąc młodym chłopcem odszedł się wielką siłą i wzrostem. Był on jedynym synem u matki swej wdowy i kochał ją bardzo, a gdy umarła usypał jej tak wielką mogiłę, że w miejscu z którego na nią ziemi czerpał, powstał obrzymi dół, nad którym ciągle siedział płacząc tak bardzo, że wkrótce wypełnił go swemi łzami. Potem opuścił strony odesiane i szukał zajęcia, a chciał słuszy o silniejszego od siebie oziłowika. Znalazł służbę u pewnego bardzo możnego króla.

Razem jednego dwóch pacholików królewskich pokłóciło się między sobą i jeden z nich zaklął strasznie, a król usłyszawszy to przekleństwo, aż się przeżegnał. Ujrzawszy to nazw obrzym zapytał godliwego to uczynił. Król odpowiedział mu, że sługa jego wazwał czarta, którego on się boi ponieważ jest chraścinem.

— Tak? rzekł Krzysztof — jeżeli ty królu boisz się czarta — to on musi być silniejszym od ciebie — więc ja pójdę u niego poprobać służby.

I tak też uczynił — obiecując szatanowi swą pomoc w kuźeniu ludzi.

Razem pewnego pojechał z djabłem na jarmark, aby kupić ludzi, ale gdy przejeżdżali blisko Bożej meki, djabł zaczął ryknąć by skrócić w bok, zląkł się ukrzyżowanego Chrystusa na krzyżu.

Widząc to Krzysztof rzekł:

— Jeżeli ty się boisz ukrzyżowanego — to widząc on jest mocniejszy od ciebie — pójdę go szukać i jemu służę.

I zląkł z wozu i poszedł szukać Chrystusa. Szed długo przez lasy i puszczo, aż spotkał pustelnika, którego zapytał gdzie jest Chrystus. Pustelnik odpowiedział mu, że Chrystus jest wszędzie a jeżeli chce mu służyć to niech zamieszka nad wielką rzeką i przetrze ludźmi przez nią, a będzie w ten sposób Chrystusowi służył.

Krzysztof zgodził się na to — wyrwał sobie w lasie obrzymi kij i wspierając się na nim przetrze ludzi z jednego brzegu na drugi bez odpoczynku przez 10 dni.

Po tylu dniach położył się nad brzegiem rzeki i zasnął. Nagle usłyszał głos jakiegoś i otworzył oczy ujrzał małe dziecko, które go prosiło, by je na drugi brzeg przetrze.

Wstał Krzysztof zaraz, wziął dziecko na ramię i kij w rękę i wszedł do rzeki. Ale po przejeździe paru kroków zaczął się coraz bardziej sanurzać w wodzie, bo dziecko ciężarem swym go przygniotała. Spojrzał więc na nie uważnie i rzekł:

— Dziecko, czemuś jak ciężkie jesteś? — Tak mi się zdaje, że cały świat niosę na sobie.

Dziecko odpowiedziało mu:

— Nie mylisz się. — Ja jestem tym co ten świat cały uczynił, a że ty jesteś poganinem, więc ciebie obrzose w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a od dziś będziesz się nazywał Chrystoforus t. j. sługa Chrystusowy.

Krzysztof zadrażliw usłyszawszy to pierwszy raz w życiu uczuwszy strach wielki został wiernym sługą Chrystusowym aż do śmierci.

Takie jest podanie o obrzymie, który zostawany sługą Bożym był przez samego Chrystusa ochrzczenym i Chrystoforusiem, czyli Krzysztofem nazwany, a do dzisiaj dnia jest czczonym jako wielki święty.